

Kalina jechała swoim harleyem autostradą A1 w stronę Gdańska. Przyjęła to zlecenie, gdyż potrzebowała kasy, a poza tym chciała uciec z Wrocławia, właściwie musiała. To, co wydarzyło się w ostatnim roku jej życia, sprawiło, że znalazła się na krawędzi. Ukochany facet, który zawsze akceptował jej wybory, wspierał ją i był z niej dumny, po prostu odszedł. Pojawiła się przyjaciółka z dziecięcych lat, bogata, z dobrego domu i Paweł najzwyczajniej w świecie się sprzedał. Za kilka ładnych milionów. Co oczywiście z wielką radością i dumą przyjęli jego rodzice. Kalina nigdy nie była „odpowiednią partią” dla ich jedyne go syna. Jeździła harleyem, miała we Wrocławiu salon tatuażu, pracowała jako DJ w klubach. A przecież to nie był żaden zawód! Ale Paweł na to nie zważał.

Poznała go w jednym z klubów, w którym pracowała, kiedy bawił się na wieczorze kawalerskim swojego najlepszego przyjaciela. Było lato, pamiętała, że nosił wtedy jasne spodnie i błękitną koszulkę. Blond włosy miał zaczesane do góry, a niebieskie oczy nieustannie śmiały się do niej. Z jej czarnymi włosami, śniadą skórą i brązowymi oczami stanowili doskonały kontrast. Śmiała się trochę pod nosem

z jego podchodów, on był zupełnie z innej bajki, z innego świata. A jednak, gdy skończyła grać, około czwartej nad ranem, czekał na nią przed klubem. Wyprosił numer telefonu, podała mu, bo nie zamierzał ustąpić. I wcale nie był pijany. W dodatku bardzo się jej podobał. Teraz już wiedziała, że był po prostu inny. Po tych wszystkich gościach, z którymi miała do czynienia, zdawał się być takim niebiańskim chłopcem, który naprawdę patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na ziemi. Spotykali się dokładnie przez siedemnaście miesięcy. Jeździł z nią na jej ukochanym harleyu, uczestniczył w konwentach tatuażu, często siedział przy niej, kiedy szalała przy konsoli w klubach. I nagle, tuż przed walentynkami, kiedy ona zastanawiała się, gdzie spędzą święto zakochanych, ich święto, spojrzął na nią tym swoim niebieskim spojrzeniem i powiedział:

– Przykro mi bardzo, Kalinko, ale nie możemy się już spotykać.

I opowiedział, że wróciła jego przyjaciółka, córka wspólnika jego ojca, że to było jak piorun, że dawne sympatie wróciły, że...

Nie chciała tego słuchać. Wybiegła niczym bohaterka jakiejś idiotycznej komedii romantycznej i zamknęła się w domu na tydzień. Komancz, wspólnik z salonu, w końcu się wkurzył, wparował do jej mieszkania i przywołał ją do porządku.

– Jesteś twarda babka, nie pozwól, aby jakiś dupuś cię pokonał. Mam dla ciebie propozycję.

Okazało się, że jego znajomy szuka DJ-a do swojego ośrodka w Borach Tucholskich. Praca rozpoczynała się

w maju. Nie zastanawiała się wcale. Sprzedała część udziałów kumpłowi, spakowała się do dwóch kufrów i oto właśnie była w trasie do Wdzydz Tucholskich, gdzie miała pracować w popularnym na Kaszubach ośrodku wypoczynkowym. Praca była do końca września. Potem miała już zapewnione małe mieszkanie w Gdyni, kolejny znajomy ze złotów harleyowców wyjeżdżał do Belgii i mogła mieszkać u niego przez rok. W tym czasie miała zamiar poszukać jakiejś miejscówki na otwarcie własnego salonu i ułożyć sobie życie.

Na początku bardzo tęskniła za Pawłem, ale teraz czuła tylko złość. Właśnie złość ją napędzała. I to nie na niego, ale na siebie. Że tak łatwo wpadła w to uczucie i dała się zmanipulować, oszukać. Dla niego była jak egzotyczna ryba, którą obserwuje się w zamkniętym akwarium. Bawił się, musiał po prostu wyszaleć. A potem wrócić do swojej ułożonej panny i równie ułożonego życia. Obiecała sobie, że już nigdy więcej nie da się wpaść w takie coś. W ogóle nie miała zamiaru wchodzić teraz w jakiegokolwiek związek. Jedyne związki, na jakie miała ochotę, to ona i jej motocykl. Jadąc na nim, czuła się wolna i wiedziała, że ze wszystkim da sobie radę.

Minęła bramki i zjechała na drogę w stronę Skórcza, zmierzając do celu. Kiedy dotarła do Wdzydz, było już koło osiemnastej. Stała pod miejscowym sklepem, bo chciała kupić sobie coś do jedzenia. W ośrodku miała zapewnione śniadania, pozostałe posiłki musiała organizować we własnym zakresie.

Przed wejściem zaparkowany był wojskowy jeep, w środku pojazdu dojrzała czarno-białego kota, który

spokojnie wylegiwał się na desce rozdzielczej. Gdy weszła do sklepu, nie zwracała uwagi na ludzi znajdujących się w pomieszczeniu, ale od razu poczuła na sobie ich wzrok. Oczywiście, była przecież obca. Poza tym dziewczyna ubrana w skórzane spodnie i kurtkę, z długim czarnym warkoczem, zawsze przyciągała uwagę. No i ten motocykl na zewnątrz. Starła się nie nawiązywać z nikim kontaktu wzrokowego. Wzięła lekko czerstwe bułki, ser, mleko i pęczek rzodkiewek. Do tego sok pomarańczowy i butelkę wody.

Zauważyła, że w sklepie stoi trzech wyrostków, zapewne okolicznych mieszkańców, i wysoki facet z czarnym zarostem, ubrany w spodnie moro i biały podkoszulek z długimi rękawami. Na nogach miał wojskowe buty, od razu połączyła go z samochodem zaparkowanym przed wejściem. Jedyne nie bardzo wpasowywał się w ten obrazek kot. No, ale nie należy oceniać książki po okładce, a ludzi osądzać po pozorach. Jej Pawełek był grzecznym, ułożonym chłopcem, a naprawdę oszustem i zwykłym gnojkiem. Potrząsnęła głową. Nie zamierzała więcej rozmyślać o tym dupku. Kiedy podeszła do kasy, wysoki facet w moro wyszedł, a za nim ruszyło trzech wyrostków. Kalina spojrzała na ekspedientkę, która patrzyła za wychodzącymi.

– Mam nadzieję, że nie będzie żadnej grandy. – Powoli kasowała zakupy Kaliny. – Ostatnio też się do niego przyczepiali.

– Okoliczne łobuziaki – mruknęła dziewczyna, żeby jakoś odpowiedzieć sprzedawczyni.

– A! Nieroby! Czepiają się wszystkich. A upatryli sobie pana Bogumiła.

– Bogumił?

– No, jak Niechcic. A pani przejazdem? – Dopiero teraz obrzuciła Kalinę uważnym spojrzeniem.

– Jadę do ośrodka.

– Na lato?

– Do pracy. Kalina jestem.

– A, miło mi, Weronika. To mój sklep, zapraszam.

– Dzięki.

Kiedy Kalina wyszła na zewnątrz, zauważyła, że trzech chłopaków rozmawia z wysokim facetem. Tym całym Bogumiłem.

– Ty pedale z kotkiem. No cho! Cho na solo!

Wysoki chuderlak z tatuażem orła i flagi na ramieniu podskakiwał przed spokojnym mężczyzną. Spojrzała na Bogumiła. Metodycznie pakował zakupy do bagażnika i nie zwracał uwagi na zaczepiających go facetów.

– Ej, pedzio, lubisz chłopców? Na naszym terenie nie chcemy takich. – Drugi chłopak patrzył spod byka i wyraźnie miał ochotę na coś więcej niż tylko głupie zaczepki.

Trzeci stanął przed samochodem i uderzył w szybę. Śpiący kociak drgnął przestraszony i usiadł, patrząc na to, co się dzieje.

Kalina nie wytrzymała.

– Straszysz zwierzaka. Zostawcie tego człowieka, nic wam nie robi!

Bogumił drgnął, zobaczyła błysk w jego zielonych oczach. Dostrzegła ich kolor nawet z takiej odległości, w jakiej się oboje znajdowali.

Tamci zdawali się stracić zainteresowanie właścicielem jeepa, skupiając całą uwagę na niej.

– Super – mruknęła. Odłożyła zakupy do kufra i stanęła w nieznaczej odległości od motocykla, opuszczając ręce luźno wzdłuż ciała.

– Lala, się nie wpierdalaj! – Ten z tatuażem spojrział na nią niby wrogo, ale z uśmiechem cwaniaczka. – Letniczka?

– Harleyówna. Lubisz mieć coś między nogami? – zarechotał drugi, a pozostali mu zawtórowali.

– Słyszałem, że dziewczyny harleyowców to straszne dziwki. – Milczący do tej pory chłopak gapił się, lustrując ją wzrokiem.

Nie bała się ich. Jej pierwszy chłopak, a właściwie dziesięć lat starszy facet, nauczył ją, jak sobie radzić z czymś takim.

Odwróciła się powoli i wzruszyła ramionami.

– A ja słyszałam, że ci, co tak dużo mają do powiedzenia, rekompensują sobie braki tym, co im powinno urosnąć.

– Co?

– Co, kurwa?

– W głowie. Na przykład mózg. – Odwróciła się i spojrzała na chłopaczków. Dostrzegła kątem oka, że Bogumił lekko pokręcił głową.

Wtedy ten z tatuażem do niej doskoczył. Bogumił chciał interweniować, ale Kamila złapała chłopaczka za kciuk, wygięła go, motocyklowym butem uderzyła w stopę napastnika, który zawył z bólu, po czym otwartą dłońią walnęła go w podbródek. Wszystko trwało jakieś dwie sekundy. Pozostali dwaj stanęli jak wbici w ziemię, a ich półotwarte usta sugerowały, że powoli docierało do nich, co się dzieje.

– Nauczcie się rozmawiać z ludźmi. Bo nigdy nie wiadomo, na kogo traficie. Jakbyście chcieli mnie przeprosić, to od jutra rozpoczynam pracę w ośrodku. Do zobaczenia.

Nie patrząc na nikogo, założyła kask-orzeszek i powoli ruszyła w stronę lasu, przez który dojeżdżało się do ośrodka. Widziała we wstecznym lusterku światła jeepa. No tak. Ten Bogumił. On też tam pracował. Ciekawe, czy się jeszcze spotkają?

\*

Pierwszy tydzień pracy minął jej jak sen. Trzy razy w tygodniu grała dla dorosłych, trzy razy prowadziła zabawę dla dzieci. Okazało się, że potrzebna jest też instruktorka zajęć fitness, Kalina miała takie uprawnienia, zatem trzy razy w tygodniu, od godziny dziesiątej, skakała wraz z paniami w różnym wieku, prowadząc dla nich zajęcia z aerobiku, ATB czy pilatesu. Mieszkała w małym bungalowie po zachodniej stronie jeziora Wdzydze, a z okna widziała co wieczór przepiękny zachód słońca. Przez ten czas ani razu nie spotkała pana Bogumiła, chociaż wiedziała już, czym on się zajmuje. Był elektrykiem i tak zwaną „złotą rączką”. Gdy coś się zepsuło, dzwoniło się po Bogumiła. Zauważyła, że dziewczyny obsługujące restaurację, mówiąc o nim, przybierają jakiś rozmarzony wyraz twarzy. Nic dziwnego, bo z tego, co Kalina zdołała zapamiętać, całkiem przystojny był z niego gość.

Kiedy wróciła do domku, aby się wykąpać i przebrać, okazało się, że coś stało się z junkersem i niestety nie miała ciepłej

wody. Nienawidziła zimnych pryszniców, zadzwoniła zatem do specja od wszystkiego, będąc jednocześnie ciekawa, czy on ją pozna. Nie zamierzała wchodzić z nim w jakies dyskusje, ale troche ją interesował, moze dlatego, ze lubil zwierzata, a ona takze byla mioloniczka kotow i psow. Jako dziecko miala je w rodzinnym domu we Wroclawiu. Teraz, przez prace i zawirowania zyciowe, nie mogla trzymac zwierzat, ale wspomagala pewna wroclawska fundacja i kiedy tylko mogla, pomagala domkom tymczasowym w utrzymaniu podopiecznych. Dlatego tym bardziej ciekawil ja ten męczyzna. Kiedy w jej bungalowu rozleglo sie pukanie, usmiechnęła sie do odbicia w lustrze i pokręciła głową. Oj, Kalina, Kalina...

– Dzień dobry, wzywała pani pomoc. – Bogumił stał w wejściu i zdawał się unikać jej spojrzenia.

– Nie mam cieplej wody, chyba coś nie tak z junkersem. – Kalina zrobiła gest, który zapraszał przybysza do środka. Jednak męczyzna nadal stał na małej drewnianej werandzie. – Hm... Ciężko będzie ci naprawić to z ganku.

Bogumił drgnął, lekko zadrżał mu kącik wargi i wszedł. Minął ją, bardzo blisko, był o głowę wyższy od niej. Ubrany w spodnie moro, T-shirt, na wierzch miał zarzuconą rozpiętą spraną flanelową koszulę w kratę. Dłuższe włosy na karku związał w kucyk, zarost nadal miał taki, jakby nie golił się od doby. I te zielone oczy... Mimo że unikał jej wzroku, ona doskonale je widziała. Nie ma co się czarować. Bogumił był cholernie przystojnym facetem. I to w ten pierwotny sposób. Coś jak drwał. Zmieszany z harleyowcem. Do takich wniosków doszła w krótkim czasie, jaki zajęło im pokonanie odcinka do małej łazieneczki. Kiedy przystąpił do naprawy,



Kalina poszła do miniaturowej kuchni, otworzyła lodówkę i nalała sobie soku. Po chwili wyjęła drugą szklankę i także napełniła ją napojem. Gdy przybysz uporał się z naprawą, wyszedł z łazienki i mruknął:

– Już działa.

– Dziękuję. Proszę. – Podała mu szklankę z sokiem.

Spojrzał na nią przez ułamek sekundy, a jego wzrok zdawał się ją przeszywać po koniuszki nerwów. Poczowała się niepewnie i niezręcznie. Przeszła z nogi na nogę niczym zestresowana uczennica. On bez słowa wziął od niej szklankę i duszkiem ją opróżnił. Patrzyła, jak pracuje jego grdyka, i w myślach wyzwalała się od idiotek.

– Jak twój kotek? – spytała nagle. Chciała jakoś nawiązać dialog z tym mężczyzną.

Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

– Lama. To kotka. Dobrze.

– Jeździ z tobą wszędzie.

– Tak – odparł krótko i wbił w nią wzrok. – Uważaj na tych koleś z wioski – powiedział cicho, odstawiając szklankę na stolik. – Nie są niebezpieczni, ale mogą być upierdliwi.

– Jak widziałeś, radzę sobie.

– Widziałem. Krav maga?

– Znasz się na tym?

Nagle zeszywniał. Jego twarz zdawała się być pokryta lodem.

– Muszę iść.

Odwrócił się i wyszedł. Kalina, zupełnie zaskoczona, patrzyła, jak mężczyzna idzie po drewnianych schodkach, dźwigając ciężką torbę, a potem wsiada na rower i odjeżdża.

– Aha. No to sobie porozmawialiśmy – westchnęła i udała się do łazienki, aby wziąć upragniony prysznic.

\*

Maj minął niepostrzeżenie i zaczął się czerwiec, a zarazem początek „wysokiego” sezonu. Kalina weszła w rytm codzienności, rano prowadziła zajęcia aerobowe, wieczorami albo grała dla dzieci, albo dla dorosłych. Poniedziałki miała wolne, wówczas pływała, opalała się lub wypożyczała kajak i pływała po jeziorze Wdzydze. Kilka razy pojechała też do Gdyni, aby dograć z kumplem przeprowadzkę do jego mieszkania, robiła także rekonesans dotyczący wynajęcia lokalu na salon tatuażu.

Znalazła ustronne miejsce nad jeziorem i późnym wieczorem, kiedy kończyła grać dla gości ośrodka, siadywała tam i patrzyła na spokojną taflę jeziora. Dzisiejszej nocy także tam siedziała i rozpamiętywała swoje idiotyczne – tak, idiotyczne! – zauroczenie gładkim Pawełkiem.

– Durna Kalina! Durna!!! – Ze złością cisnęła kamień, burząc spokój wody i patrząc na coraz większe kręgi, które rozprzestrzeniały się po oświetlonej przez księżyc powierzchnii jeziora.

– Płoszysz ryby. – Nagle gdzieś z boku dobiegł ją spokojny głos.

Drgnęła przestraszona. Jakieś dwa metry od niej, na małym stołku rybackim siedział Bogumił i pilnował dwóch wędek opartych na zwalonym w wodzie pniu.

– Chcesz mnie zabić? Co ty tutaj robisz? – spytała trochę bez sensu. Bogumił uniósł brew i spojrzał na

wędki. – No dobrze, nie było tego pytania – dodała z głośnym westchnieniem.

– To moje ulubione miejsce. Ostatnio widzę, że muszę się nim dzielić z tobą.

– Ile razy mnie tutaj widziałeś?

– Nooo, kilka.

– Mam nadzieję, że zachowywałam się dobrze.

– Oprócz tego, że przeklinałaś i wyzywałaś siebie i jakiegoś Pawła, to okej.

– Boże... – Dziewczyna potarła twarz. – Jaki wstyd.

– Akurat nic wstydliwego w tym nie ma. Niemniej wolę, jak siedzisz cicho, bo inaczej płoszysz ryby.

– Dobrze, przepraszam. – Chciała odejść, ale on podszedł bliżej i spojrzał na nią z góry.

– Jeśli nie będziesz rzucać kamieniami do wody, to możesz zostać ze mną.

Popatrzyła na niego. W blasku księżycy jego oczy wyglądały, jakby były czarne. Uśmiechnęła się nieznacznie. Jemu zadrgał kącik ust.

– Będę się zachowywać.

– To brzmi nieźle.

\*

Wspólne wieczory stały się ich własnym rytuałem. W ciągu dnia mijali się gdzieś na terenie ośrodka, widywali przelotnie w stołówce albo na plaży. Ale noce należały do nich. On łowił ryby, ona przynosiła napoje, przekąski, on częstował ją kwaśnym agrestem rosnącym u gospodarza, od którego

brał przynętę. Najczęściej siedzieli w milczeniu, ale czasami także rozmawiali.

– Przed czym uciekałeś? – spytał którejś sierpniowej nocy.

Lato powoli się kończyło, a ona nie mogła sobie wyobrazić, jak to będzie, gdy skończy się praca tutaj i będzie musiała wyjechać. I rozstać się z nim. Zamrugwała, aby odgonić niepokojące myśli.

– Skąd wiesz, że uciekałam?

– A przyjechałaś ot tak? Każdy, kto tutaj trafił, przed czymś ucieka.

– Ty też?

Wzruszył ramionami i poprawił wędki.

Westchnęła.

– Przyjechałam z Wrocławia, ale to już wiesz. Zakochałam się nie w tym facecie, w którym powinnam. Takie prozaiczne, że aż nudne.

– Wyglądasz na silną babkę.

– Fakt, że umiem poskromić napaleńców, nie oznacza, że potrafiłam rozpoznać, czy ktoś naprawdę mnie kocha, czy może się bawi. Mój eks jest synem biznesmena i polityka oraz kobiety, która do kolacji wyciąga srebra rodzinne. A ja wparowałam tam w ramonesce i z tatuażami. Od początku powinnam wiedzieć, że to się nie uda. A Paweł... on po prostu potrzebował rozrywki przed zaręczynami z córką wspólnika ojca. Zawsze miałam o sobie dobre zdanie, radziłam sobie sama, usamodzielniałam się w wieku siedemnastu lat. Ale tym razem wykazałam się kompletnym zamroczeniem, ślepotą.

– Podobno miłość jest ślepa.

– No, moja była, a ja razem z nią. Ale dobrze mi tutaj i już nawet tak często nie wyzywam się od idiotek.

– Bo nie możesz. – Bogumił wpatrywał się w nią z lekkim uśmiechem. Kiedy tak się uśmiechał, w policzku robił mu się dołeczek. Co w zestawieniu z jego wysoką sylwetką i męską twarzą stanowiło cudowny kontrast. – Płoszysz ryby.

– No. Dlatego jest coraz lepiej.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

Kalina przez chwilę milczała. Spojrzała ukradkiem na swojego towarzysza. Wpatrywał się w spokojne, śpiące jezioro. Był bardzo przystojny. I coraz częściej łapała się na tym, że lubiła na niego patrzeć, myśleć o nim, rozmawiać z nim. I wcale nie była o to na siebie zła.

– A ty?

Drgnął i spojrzał na nią. Widziała w jego oczach coś na kształt bezbrzeżnego żalu.

– Ja?

– Przed czym uciekasz, Bogumile?

Kiedy wypowiedziała jego imię, utkwiał w niej wzrok. Potem jego oczy zerknęły na jej usta i widziała, że ciężko wciągnął powietrze. Miała wrażenie, że boli ją cała skóra. Nie mogła tego z niczym pomylić. I coś takiego, obezwładniające uczucie pragnienia, ale takiego dzikiego i pełnego mroku, opanowało ją po raz pierwszy w życiu.

– Przed sobą.

\*

Nocne spotkania nad jeziorem weszły im w nawyk. Wtedy Bogumił nie powiedział nic więcej. Wyciągnął z plecaka podniszczoną książkę i spojrzął na Kalinę.

– Czytałaś *Moby Dicka*?

– Kilka lat temu mój ówczesny facet robił tatuaże wieloryba i oboje przeczytaliśmy tę powieść.

– To moja ukochana książka. Dostałem ją od brata. Czytam ją przynajmniej raz w roku. Znam ją prawie na pamięć.

– To czytaj. Posłucham.

To weszło im w nawyk. Spotykali się, zamiast rozmawiać, on czytał na głos przy latarce, ona słuchała.